

Zamiast wstępu

Znalazł się wreszcie ktoś, kto wpadł na iście zbawienny pomysł, aby do rozwiązania konfliktów w Europie zaprosić Jezusa. Bądź co bądź żyjemy przecież w chrześcijańskiej Europie i chlubimy się tymi tradycjami, więc czemu by nie...

Bezpośrednim bodźcem tego błogosławionego pomysłu była ciągnąca się od dłuższego czasu beznadziejna sprawa konfliktu na Bliskim Wschodzie, w którym Jerozolima, szczególnie przez Jezusa ukochane miasto, odgrywa wcale niebagatelną rolę. Jak to trafnie ujęła Rachel Freudenthal – Żydówka niemieckiego pochodzenia, historyk, zaangażowana w pokojowy ruch „kobiet w czerni”: „Ten problem wynika w gruncie rzeczy stąd, że obie strony (myślała o izraelskiej i palestyńskiej) mają rację”.

Nie może być nic gorszego – dodajmy już od siebie – od sytuacji, w której „obie strony” mają rację... To jak początek końca. Zawiódł projekt „Wye 2” z września 1999 roku (cały świat cieszył się wówczas, że w końcu znaleziono cudowną receptę... z panią Madeleine Albright, ówczesną minister spraw zagranicznych USA włącznie), niczego nie zmieniły rozmowy w Camp David z lipca 2000 roku.

Ostatnią nadzieją pozostał... Jezus. Aż dziwne, że nikomu to wcześniej nie przyszło do głowy. Wprawdzie wiele razy ogłaszano modlitwy do Boga (Jezusa) w tych sprawach, ale na to, by Go zaprosić osobiście, jakoś nikt nie wpadł. Tym większy więc powód do radości!

A że poczta niebieska funkcjonuje sprawniej niż wszystkie serwery internetowe razem wzięte (św. Izydor – od niedawna patron wszystkich internautów nad tym czuwa), zaproszenie, zaadresowane do Jezusa, do-

tarło natychmiast. Trójca Święta, oprócz radości, miała jednak niezły orzech do zgryzienia. Wszystko to ładnie, że tam na ziemi chcą Jezusa, ale słowo się rzekło. Jezus wprawdzie zapowiedział paruzję, ale jej godzina jeszcze nie wybiła. Bóg-Ojciec drapał się w mądre czoło, Jezus chodził z kąta w kąt, a Duch Święty trzepotał nerwowo skrzydłami.

Problem nie był banalny. Słowo się rzekło. Komu jak komu, ale Bogu łamać słowa nie wypada. W końcu Jezus przerwał ciężką chwilę zadumy:

– Nad czym my się tak właściwie zastanawiamy? Zostawcie to mnie, biorę wszystko na siebie. Już nieraz łamałem „boskie” prawo (spisane przez faryzeuszów i uczonych w Piśmie, a do wierzenia ludziom podane, jak choćby to „szabatowe”) dla samego Boga, więc w czym problem? Mnie nie będą się dziwić...

Tak też się stało. Jezus wyjął zza szafy omszały już kostur pasterski i z nieukrywaną radością wyruszył w drogę. Zastępy dworu anielskiego pożegnały Go wprawdzie z należąną czcią, zaraz jednak zaczęły znacząco potakiwać głowami. Św. Piotr nie wyrzekł ani słowa. Raz już próbował pouczyć Mistrza co jest lepsze, wtedy przed Jego męką, i dostał tak po uszach, że aż do dziś, przy zmianie pogody (ciśnienia) słyszy, jak wtedy: „Zejdź mi z oczu, szatanie! Jesteś Mi zawadą, bo myślisz nie na sposób Boży, lecz na ludzki” (odnotowane w Mt 16, 23).

– Byłoby nie fair przy tej okazji nie pokłonić się swemu namiestnikowi na ziemi, papieżowi. To w końcu ktoś w rodzaju sobowtóra – pomyślał już za niebieską bramą Jezus.

Jezus nie przywiązywał specjalnej wagi do form dobrego zachowania. Wszystkie te tak zwane „konwencje” były mu z gruntu obojętne. Autentyczną radością napawała Go wizja spotkania ze swoim następcą na ziemi. I to właśnie przed bramami Watykanu widziano Go po raz ostatni. Potem ślad po Nim zaginął. Przesząpił progi państwa papieskiego i wydaje się, że już nie wyszedł, a jeżeli wyszedł, to chyba jakimiś bocznymi drzwiami.

Między zakonnicami usługującymi ojcu świętemu mówiło się o dość burzliwej dyskusji między papieżem i Jezusem i że spotkanie raczej nie upłynęło w przyjaznej atmosferze. Niektórzy kurialiści ponoć do dziś są obrażeni, a niektóre z siostr zarzekają się, że słyszały, jakoby Jezus nawet walił pięścią w stół! Świadectwa kobiet nie mogą mieć jednak większego

znaczenia – tak było nie tylko za czasów Jezusa z Nazaretu, dzisiaj też im się nie wierzy... a w Kościele tym bardziej.

Między świętymi w niebie też rozeszła się pogłoska, że Jezus wciąż nie wrócił do domu i z tego powodu Ojciec Niebieski nabawił się kilku dodatkowych zmarszczek, a Duch trzepocze skrzydłami szybciej niż kiedykolwiek. Najwyraźniej coś poważnego zatrzymało Jezusa w drodze. Fakt faktem, zaginionego widziano po raz ostatni przed bramami Watykanu i, jak twierdzą złośliwi, jeszcze wiele wody upłynie, zanim dojdzie do ładu z tym, co tam zastał.